

LEOPOLD CARO

ZMIERZCH KAPITALIZMU

(odbitka z „Dziennika Poznańskiego”)



POZNAŃ

1 9 3 4

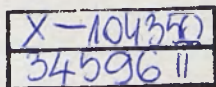
6/14
34

34596

II

Księg. Katolicka 22.8.34

cena 125.



10,00

Tegoż autora:

Der Wucher, Leipzig. Duncker & Humblot, 1893, str. XV i 311.

Pomoc dla rolników, Lwów, 1895, str. 97.

Studja społeczne, Kraków 1906, II wyd. 1908 str. 404.

Nowe drogi, Poznań, św. Wojciech 1908, str. 171.

Das internationale Problem der Auswanderungsfrage, Berlin, Puttkammer & Mühlbrecht, 1909.

Auswanderung und Auswanderungspolitik in Oesterreich, Leipzig. Duncker & Humblot 1909, Schriften des Vereins für Sozialpolitik, Bd. 131, str. VII i 284 — to samo po polsku, Św. Wojciech 1914.

L'émigration polonaise, Bruxelles 1910.

Problemy skarbowe państwa polskiego, Kraków 1919, str. IV i 144.

Równomierność świadczeń w ustawodawstwie, Warszawa 1920, Ku nowej Polsce. Lwów 1923, str. 152.

Zasady nauki ekonomji społecznej, Lwów, Jakubowski 1926, str. 543.

Le materialisme économique comme un de fondements du marxisme, Paris 1926.

Myśli Japończyka o Polsce. Lwów. Ossolineum 1927, str. 145.

Wesen und Grenzen der Sozialökonomik, Berlin, Rotschild 1928.

Solidaryzm, Lwów 1931 z zasiłku fund. Kultury narodowej, str. 423.

Równość i wolność w XX wieku, Lwów 1933.

Reformy gospodarcze i społeczne faszyzmu Warszawa 1933.

Własność prywatna, jej utrzymanie czy ograniczenie? Lwów 1933.

Rewolucja francuska wydała na świat dziwny organizm o dwóch obliczach: politycznem i gospodarczem. Był nim liberalizm.

Prawa **polityczne** jednostki oto cel i program liberalizmu **politycznego**, którego osiągnięcie miało przynieść korzyść pewnej grupie jednostek, utożsamianej ze społeczeństwem. Prawo **zysku** jednostki oto program liberalizmu **gospodarczego**, który przyświecał jego zwolennikom, uwielbiającym racjonalizm, jako jedyny wskaźnik życia. Pierwszy program dał osłabienie władzy wykonawczej zwycięstwo okragłego frazesu nad rzeczowym argumentem, sprytu nad głębią, kariery nad dobrem publicznem. W miejsce tych, którzy daną rzecz najlepiej znali, przyszli do steru ci, którzy o niej najpiękniej umieli mówić. W miejsce zawiści między królami przyszała głębsza i groźniejsza nienawiść między narodami. Dogmat katolicyzmu stał najsilniej na przeszkodzie zwycięstwu nieprzemyślanych hasel wolności i równości a był często niewygodny wszystkim, bo w rzeczach zasadniczych nie znał koncesji i oportunizmu. Najsilniej więc go zwalczano. Trzecie hasło rewolucji francuskiej: hasło braterstwa zarzucono bardzo szybko, określając je jako nieziszczalne marzenie.

Drugi program, gospodarczy, wskrzeszający poglądy Sydonu, Tyru i Kartaginy, zniósł

wszystkie miary, zatrzymał jedną tylko: złotą. Umożliwił zwycięstwo najprzebieglejszych, w niewolników zamienił prostodusznych, wykorzystał na własną korzyść nowe wynalazki, dające uwielookrotnienie produkcji, ujarzmił i do służby swej zaprzął technikę, zniszczył konkurentów w wolnej walce o byt, pozostałych na powierzchni złączył w zwartą falangę w kartelach i trustach a konsumentom podyktował ceny najwyższe, jakie można było z nich wycisnąć. Dawny stosunek **trwały** do robotników zastąpił luźnym, rozwiązalnym w krótkich odstępach czasu, przerywając jednostronnie na nich wyłączenie ujemne następstwa nieprzychylniej konjunktury. Wszelka tradycja została pogrzebana, religia pozytywna odepchnięta jako przeżytek, dawna moralność wzgardzona. Wszystko, co było, uznano temsamem za niedorzeczne; związki rodzinne, cechowe, korporacyjne zostały podkopane. Zwyciężyło na całej linii indywidualizm i postęp techniczny.

Ale tylko **poza** proletariatem. Tu nowoczesny ustrój gospodarczy zdegradował jednostkę ludzką do poziomu rak roboczych, tak tylko ją ocenił. Odmówił jej cechy **podmiotu** gospodarstwa a uczynił jednym z kółek w wielkiej maszynie społecznej, zastąpił jakoś ilością.

Przeciw tej potwornej przemianie dusz, wedle wyrażenia Edmunda Burkego, uznających za pismo Święte księgę kontową, budynek giełdy za kościół a za bożka pieniądź odzywają się w chwili obecnej coraz głośniejsze z różnych stron protesty. Oprócz Rosji, Włochy, Niemcy i Stany Zjednoczone zrzucają w naszych oczach hańbiące jarzmo kapitalizmu.

Gubernator Banku Angielskiego Norman w liście do szefa Banku Francuskiego Moret'a przepowiedział kapitalizmowi rychły upadek, jeśli nie użyje się nadzwyczajnych środków do jego ratunku. W ustach wybitnego finansisty była to

niewatpliwie przyjacielska przestroga, dowodząca conajmniej, że i on zdaje sobie z tego sprawę, iż ustroj gospodarczy, w którym żyjemy, zawiodł oczekiwania.

Z jakich to przyczyn kapitalizm, wiecznie głodny a nigdy nie nasycony, toczący ciągły bój na trzech równocześnie frontach: przeciw robotnikom o niższą płac, przeciw skarbowi państwa o ulgi w ciężarach podatkowych i świadczeniach społecznych oraz przeciw konkurentom zagranicznym o rynki zbytu — budzi powszechne niezadowolenie i opozycję, co więcej, z jakich przyczyn można dziś mówić w wielkiej części Europy o zmierzchu kapitalizmu?

Odpowiedź na to pytanie wypada poprzeździć odpowiedziami na inne, nierównie ważniejsze a mianowicie na pytanie jakie jest właściwe zadanie ustroju społecznego? Czy jest niem ciągle pomnażanie produkcji, czy może niem być samo przysparzanie tą drogą zysku jednostkom lub nielicznym mniejszościom? Tak właśnie twierdzi ekonomika indywidualna, usiłująca narzucić swój ciasny i krótkowzroczny punkt widzenia gospodarstwu społecznemu. Zadaniem ustroju społecznego, jeśli się ma przed oczami przedewszystkiem interes społeczeństwa, może być tylko wówczas i tylko pod tym warunkiem wytwarzanie możliwie jak największej ilości dóbr materialnych, jeśli może to nastąpić bez jakiegokolwiek wyzysku oraz jest dobra owe będą dostarczane tym wszystkim, którzy ich potrzebują.

Kapitalizm i bolszewizm są równie jednostronne i nielogiczne. kładąc nacisk na jedną tylko stronę zagadnienia: kapitalizm na produkcję, bolszewizm na konsumpcję, podczas gdy obie części równie są doniosłe: pierwsza jest nieodzowną przesłanką drugiej, ale nie może być celem samego ustroju a rozdział bez największej dbałości o produkcję nieda się oczywiście w pełni mierze skutecznić. Bez uwzględnienia jednego

z tych zadań przyjąć musi do załamania się gospodarstwa: w ustroju kapitalistycznym do nieustannych rozruchów i strejków, w ustroju kolektywistycznym do okresowych głodów i wewnętrznych wojen.

Już Plato wskazywał, że istnieje zasadnicza różnica między korzyścią z jakiejś czynności dla społeczeństwa a zyskiem odnoszonym z tej czynności przez jednostkę gospodarczą. Arystoteles mówi w pierwszym wypadku o ekonomice, w drugim o chrematystyce. Tylko lukami w filozoficznym wykształceniu pewnej części ekonomistów europejskich wytłumaczyć można, że nie zdają sobie sprawy z tej różnicy, z którą ekonomista niemiecki prof. Andreae, uczeń Ottmara Spanna, zestawia dwa odrębne pojęcia: produktywności gospodarczej i rentowności indywidualnej, stwierdzając słusznie istniejącą między nimi różnicę.

Nie idzie więc o to, aby ustrój społeczny był dla jednostek rentowny, ale o to, aby był produktywny dla całego społeczeństwa. A będzie nim jedynie wówczas, gdy ogół będzie mógł korzystać z produkcji, t. zn. gdy w ustroju własności prywatnej będzie w położeniu, umożliwiającym jej nabycie.

Otóż czy ustrój kapitalistyczny przynosi korzyść społeczeństwu jako całości?

Niechaj na to pytanie odpowiada cyfry. Bezrobotnych było na kuli ziemskiej

w roku 1930	. . .	15 milionów
w roku 1931	. . .	22 milionów
w roku 1932	. . .	30 milionów,

co daje z rodzinami przynajmniej czterokrotną liczbę ludzi pogrążonych w niedostatku. Cyfry to przerażające i przedtem nigdy nie spotykane.

Liberalizm gospodarczy twierdzi, że winę ponoszą ci, którzy wydają na świat dzieci, nie mogąc im dać utrzymania. Należy żądać wstrzeмиеńswości płciowej od wszystkich ludzi ubogich i nie posiadających stałego zatrudnienia.

Robert Malthus dawno już powiedział (w przedmowie do pierwszego wydania głośnej swej książki: p. t.: „Próba prawa ludnościowego w stosunku do przyszłego ukształtowania społeczeństwa“) „Człowiek, który urodził się na świecie już zajęтым, nie znajduje dla siebie nakrycia na wielkiej uczcie przyrody. **Natura** każe mu precz odejść i nie zwleka z wykonaniem swej groźby“

W dziele tem, które dowcipny krytyk angielski nazwał zarysem ubóstwa narodów, czyniąc aluzję do tytułu dzieła Ad. Smitha: „Bogactwo narodów“, autor nie miał na myśli kalek ani dzieci zbrodniarzy lub dotkniętych zaraźliwemi chorobami, których sterylizacja jest obecnie przedmiotem rozważań w Niemczech, ale poprostu dzieci ubogich, choćby rodzice ich byli zdrowi, silni i moralni. Widocznie więc ludzi na kuli ziemskiej jest zawiele w stosunku do środków utrzymania. Pomijam zupełnie dowolne twierdzenie Malthusa o przyroście ledwie arytmetycznym środków żywności a geometrycznym ludzi, twierdzenia tego bowiem ekonomika liberalna w chwili obecnej nie podtrzymuje.

Pomijam również okoliczność, że teza Malthusa, bądź co bądź duchownego chrześcijańskiego, przeczy implicite przymiotom Boskim, uznawanym przez wszystkie religie świata. Jeżeliby Bóg stworzył jednych na to, aby wiecznie cierpieć niedostatek, a drugih, żeby opływać we wszystkie dobra doczesne, to nie byłby ani wszechdobrym ani wszechmądrym ani wszechsprawiedliwym, miłość bliźniego jako bezskuteczna stałaby się nonsensem a logicznym byłby jedynie zupełny fatalizm, rzady w państwie byłby niepotrzebne a niezadowolonym z danego stanu rzeczy pozostałoby tylko jako jedyny środek bezmyślne poddanie się losowi. To też Malthus żądał zniesienia opieki nad ubogimi jako podniecające do lekkomyślnych związków małżeńskich a jednak dość niekonsekwentnie zalecał

ubogim t. zw. **moral restraint** a więc niepospolity wysiłek woli, nie pomyślawszy, że gdyby się nań zdobyć mogli, zapewne użyliby go w zgola odmiennym a nie oczekiwanym przez Malthusa i przyjaciół jego kierunku. Faktycznie nie Stwórca wydał tak niemilościwy wyrok na ludzi pozbawionych środków do życia ale wydali go inni ludzie zrzucając zań winę podstępnie na Opatrzność Boską.

Dziś jeszcze, wysławiając spostrzegawczość Malthusa niemniej wymownie, aniżeli on to czynił pod adresem Ricarda, liberalizm twierdzi nadal, że główną winę bezrobocia ponosi fakt, że ludzie rozmnażają się szybciej, aniżeli spożywane przez nie środki żywności.

Czy tak jest w rzeczywistości?

Współcześni geografowie wprost temu przeczą. Fawcett i Penck twierdzą, że na kuli ziemskiej pomieściłoby się i znalazłoby utrzymanie 9 miliardów ludzi, nie 2 miliardy, które faktycznie na niej żyją. Na kuli ziemskiej znajdują się bowiem ogromne obszary, nadające się do zamieszkania i uprawy roli a zupełnie dotąd nie zamieszkałe. Tam nawet, gdzie uprawa ta ma miejsce, daleka jest od wyczerpania sił przyrody, a ulepszenia techniczne i sztuczne nawozy stosuje się dziś jeszcze w minimalnych rozmiarach: wreszcie zaś płodność zwierząt i roślin służących jako pożywienie człowieka jest o wiele większa niż ludzka.

Prof. Juliusz Wolff podaje w tym względzie w rozprawie: **Nahrungsspielraum und Menschenzahl** (Stuttgart, Enke 1917) następujące szczegóły: Płodność nierogaczyny jest dziesięć krotnie większa, niż człowieka, płodność królików 50 krotna, z tem, że zdolność dalszego rozmnażania się uzyskuje królik już podczas pierwszego roku swego życia, płodność drobitu wynosi 100 sztuk potomstwa rocznie. W ciągu 10 lat z jednej pary królików mogłoby ich być tyle, że pokryłyby całą kulę ziemską, licząc po dwa na sto-

pę kwadratowa. Śledź wydaje na świat rocznie 40 000 młodych śledzi. Królowa pszczoł złożyć może rocznie przez 4—5 lat z rzędu po 50 do 60 000 jaj. Ostryga wydaje na świat 1 200 000 potomków. Między 1840 — 1888 ilość ziemi ornej wzrosła w Europie, Ameryce i w koloniach o 120 proc. ludność tylko o 70 procent.

W końcu przyrost ludności wraz z postępem cywilizacji staje się u wielu narodów a w szczególności w warstwach zamożniejszych powolniejszy niż dawniej. Neomaltuzjaniezizm jest wyrokiem śmierci na narody, jak słusznie twierdzi Naumann w „**Neudeutsche Wirtschaftspolitik**”, przytaczając cyfry ludności Włoch: w roku 220 przed Chrystusem 22 milionów, w II wieku po Chr. 10 milionów w IV w po Chr. 5 milionów ludzi. Ludność wzrosła wedle obliczeń Zierhoffera w ostatnich 50-ciu latach zaledwie o 43 procent a natomiast produkcja pokarmów roślinnych o 70 procent, bawełny o 140 procent, rudy żelaznej o 330 procent a nafty o 400 proc. Przeczył ponadto Malthus, że każdy przybywający na świat człowiek może stać się producentem a sposobności i terenu do produkcji jest ciągle jeszcze dosyć.

W tym stanie rzeczy nauka stwierdziła całkowitą błędność maltuzjanizmu, zrozumiałego jedynie na tle niesprawiedliwego rozdziału dochodu społecznego i krótkowidzacego egoizmu klas posiadających. Jedyną jego zasługą pozostało, iż wskazał na niedogodności i luki wymiany międzynarodowej jak również na korzyści autarkji gospodarczej w dziedzinie środków nieodzownych do utrzymania życia, przyczyniając się temsamem i zachęcając do rozwoju rolnictwa i hodowli w każdym państwie z osobna.

Natomiast ze stanowiska gospodarstwa światowego, okazało się, że mamy i środków żywności i innych przedmiotów naszego zapotrzebowania coraz więcej a tylko nie mamy ich komu

sprzedać. W szczególności wedle **Steuermana** („Koniec kapitalizmu“, przekład z niemieckiego, Warszawa 1933) wynosiły w tysiącach ton zapasy

	w r. 1925	w r. 1929	w r. 1930
cukru	16,97	2693	3683
kawy	91,—	847	1555
bawełny	506.—	784	1186
kauczuku	125.—	275	435
	w r. 1928		
pszenicy	8561	13803	14796
węgla kamiennego	6324	—	16325
miedzi	47	—	327

Ponieważ na olbrzymie te nadwyżki produkcji nie mogli znaleźć nabywców, więc je bądź zatapiali w morzu lub palili i czynią to dotąd.

I tak w Brazylii w roku 1930 zniszczono 4 miliony krzaków kawowych. Ogromnych ilości kawy użyto jako nawozów lub je spalono. W Santos zatopiono w morzu 5000 worków dobrej kawy brazylijskiej. Pełne ładunki okretowe cukru oraz wiele tysięcy cetnarów korzeni zatopiono w morzu. W Argentynie zużywa się ogromne masy kukurydzy na karmę dla bydła lub się je spala. Od kilku lat pali się bawełnę w Ameryce, Egipcie, Indjach a farmerzy bawełny popadli w nędzę wskutek niemożności jej zbyt. W Oklahomie wobec spadku cen nafty do 20 cents za baryłkę rząd stanowy zabronił dalszego jej wydobywania. Na Ceylonie zrywa się z roślin herbacianych tylko po dwa listki zamiast trzech w celu obniżenia zbiorów o 75 — 100 milionów funtów angielskich. A równocześnie tyle milionów ludzi łaknie herbaty, kawy, cukru i ciepłych ubrań, a tylko nie jest w stanie za nie zapłacić!

Wskazywałem na ten stan rzeczy w roku 1931 w odczycie pod tyt. „Przewrót w ekonomice społecznej“*) a do tych samych konclu-

*) wygłoszonym na otwarcie roku szkolnego w Politechnice Lwowskiej.

zyi doszedł znakomity prezydent największej Rzeczypospolitej na kuli ziemskiej. Franklin Roosevelt w książce p. t.: **Looking forward**, wydanej w roku 1933.

Skąd ta masa zbrodni, — bo niszczenie pólów rolnych gwoi uzyskania wyższej ceny za resztę — nie jest niczem innem, niż zbrodnią — a przytem ten bezmiar niedorzeczności, jaka dopełnia zaślepiona hasłami liberalizmu gospodarczego ludzkość, skąd to okrucieństwo, odmawiające pożywienia głodnym ze strony dzisiejszej pseudokultury, skąd to straszne krótkowidztwo, grożące krwawym porachunkiem całej cywilizacji nowoczesnej?

Nadmiar zapasów spowodował wszędzie zmniejszenie produkcji. Równocześnie dzięki zaprowadzeniu we wszystkich państwach cel ochronnych, zakazów przywozu i powszechnemu dążeniu do popierania własnej produkcji bez nakładania na nią jakichkolwiek obowiązków wzajemnych ceny wewnętrzne wzrosły, wynosząc sumę cen, notowanych na rynku plus cło tudzież w razie dumpingu i plus straty, ponoszone na rynku zagranicznym w interesie rozszerzenia zbytu.

Ten stan rzeczy przyniósł nie tylko dotkliwą szkodę konsumentom, przepłacającym zakupowane przez siebie towary, ale i zmniejszył bardzo znacznie konsumcję, temsamem zaś zaszkodził i producentom. Tem gorzej dla spożywców, że ceny na rynku dyktuje dziś owych paruset ludzi, decydujących w kartelach o wszystkim, ceny bowiem przez nich ustanawiane kalkuluje się tak, aby starczyło zysku dla naddrożej pracującego członka kartelu, temsamem zaś, by przypadły wygórowane zyski dla taniej pracujących, w nowsze maszyny i lepszą organizację wyposażonych przedsiębiorstw. Dążenie do jak największego indywidualnego zysku zastąpiło wszelkie względy na interes publiczny.

Hasło **wolnej konkurencji** twierdzi, że ceny układają się same na pewnym poziomie, najodpowiedniejszym w stosunku popytu do podaży. Tak wytworzona cena nazywana jest ceną naturalną. Taniość towaru sama przez się zwiększa wywóz, stąd wiara w t. zw. automatyzm. Cła psują ten naturalny rezultat, dlatego należy wszelkie cła uchylić. A więc nie tylko znieść wszelką ingerencję państwa a wewnątrz kraju, znieść ją także na granicach a wówczas zwyciężą najlepsi gospodarze. W przyrodzie nie jest inaczej. I w gospodarstwie nie może być żadnych wyjątków.

Rozważmy te wszystkie argumenty. Na pierwszy rzut oka nasuwa się następująca wątpliwość.

Ceny tworzone przez wolną konkurencję mają być najlepsze, najodpowiedniejsze, „naturalne“. Ale wszak poszczególni kupujący i sprzedający nie mają przecie poglądu na całość rynku i skoro każdy z nich — wiedząc w najlepszym razie wszystko, co zaszło **przedtem** a nie wiedząc z natury rzeczy tego co robią **równocześnie** inni konkurenci, to bowiem osłonięte jest tajemnica interesu — powiększa lub odnawia swoją produkcję, musi w następstwie powstać chaos i nadmiar. Co więcej, każde nowe cło, nowy traktat handlowy, nowa taryfa frachtowa, nowy wynalazek, odkrycie nieznanego dotąd miejsca istnienia surowca lub otwarcie nowego terenu zbytu zmienić mogą, jak słusznie zauważył **Andrae** („Kapitalismus, Bolschewismus, Faschismus, Jena — Fischer — 1933 — str. 30/31“) zasadnicze warunki wymiany międzynarodowej. Opinię, jakoby autonomia gospodarcza mogła wywołać wyrównanie między popytem a podażą określa przeto słusznie **Andrae** jako bezmyślną utopję.

I jeszcze jedno. Cena odpowiednia może być z natury rzeczy tylko jedna. A tymczasem ceny

na dany towar w tym samym czasie w różnych miejscowościach bywają rozmaite, bo różne mogą być w nich stosunki popytu do podaży. Nie wszystkie bowiem towary i nie wszyscy, mający chęć kupna jawią się równocześnie na targach. Jedni liczą na spadek, drudzy na wyższość cen w chwili późniejszej i czekają. Proporcja ta w różnych miejscowościach bywa różna, stąd (i z innych przyczyn) powstaje drożyzna w jednych miastach, a taniość w drugich. Dlatego więc cena, ustalana tylko wśród obecnych i aktywnych uczestników miejscowego targu i tylko od ich subiektywnej kalkulacji uzależniona, miałaby być i obiektywnie najodpowiedniejsza?

Następnie, czy istotnie w tych zapasach zwyciężają najlepsi, czy też może najsprytniejsi? Jest coś niedopuszczalnego w tem, by tylko przy mioty gospodarcze obok i mimo poważnych wad charakteru miały dawać przywilej zwycięstwa w obrebie państwa i społeczeństwa, którego wszak jedną tylko z emanacji jest gospodarstwo społeczne.

Czy rolnik czeka może na automatyczne pokonanie chwastów przez pszenicę, czy też czynnem współdziałaniem, w danym wypadku bezwzględnem tepieniem chwastów „miesza się” do produkcji? I czy nie zwymyślanoby go od idiotów, gdyby postępował wedle pierwszego szablonu? W Polsce moc jest ludzi, mających starsze tradycje gospodarcze, większą wprawę i zdolności handlowe od rdzennych Polaków. Ludzie ci nie są lub jeszcze nie są Polakami i sami się do tego przyznają. Sympatjami swymi ciężą często ku krajom, leżącym poza Polską. Dlategoż ich zwycięstwo miałoby być koniecznością gospodarczą i dlatego rządowi polskiemu nie miałoby być wolno pomagać Polakom, aby byli panami we własnym domu?

Gospodarstwo nie może przeciwdziałać interesom narodu. A nie ulega wątpliwości, że

dla społeczeństwa, skupionego w naród, potrzeba w o wiele wyższym stopniu obywateli bezinteresownych, poświęcających się i pełnych entuzjazmu, aniżeli dobrych kupców. Słusznie powiedziano: „naród żyje nie dla gospodarstwa a gospodarstwo istnieje nie dla kapitału. Przeciwnie: kapitał służyć winien gospodarstwu a gospodarstwo narodowi. (Hitler).

Zwolennicy wolnej konkurencji głoszą t. zw. zdrowy egoizm indywidualny. Nie mogą więc brać za złe ludziom w których uczucie narodowości jest silne i żywe, że ci przez egoizm narodowy, co najmniej równie uprawniony, nie chcą utrwalenia chwilowej niższości gospodarczej własnego narodu i że choćby droga „sztuczna“ dażą do wydostania się z tak upakarzającego stanu rzeczy.

Po piąte: liberali w praktyce nie są konsekwentni. Gdy Dawid Ricardo został członkiem parlamentu angielskiego a Wilhelm von Humboldt ministrem spraw wewnętrznych, wypowiadali poglądy zupełnie sprzeczne z zapatrywaniami, których przedtem bronili. Sady nasze w dużej mierze zależą od sytuacji, w jakiej się sami znajdujemy. Inaczej wypowiada się o samochodzie ten, kto w nim siedzi a inaczej ten, kto przed nim ucieka lub kogo przejechało. Cła ochronne, taryfy kolejowe, premie eksportowe, zakazy dowozu, kredyty z funduszy państwowych a więc same akty ingerencji państwa przyjmowane są z radością, gdy wychodzą na naszą korzyść, z okrzykami protestu i potępienia, gdy przynoszą ulgę lub pomoc innej gałęzi produkcji.

Czy państwa zadłużone wywożą dlatego towary zagranicę, bo ich cena wewnątrz kraju spadła, jakby to wynikało z teorii o automatyzmie wolnej konkurencji? Wcale nie. Wywóz następuje wprawdzie po cenach najniższych, nie pokrywających nawet własnych kosztów, ale możliwe jest to tylko pod warunkiem, że rów-

nocześnie ceny wewnętrzne wzrastają bardzo znacznie. Jest to znane powszechnie zjawisko dumpingu. Bez wysokiej ceny wewnętrznej, sztucznie wyśrubowanej i możliwej tylko w razie zmowy wszystkich producentów w tym kierunku, zniżka ceny zagranicznej byłaby nie do pomyslenia. A pozatem tylko wówczas i tylko do tych krajów wywozić można, które dany towar do swych granic wpuszczają.

Urzeczywistnienie więc marzeń o wolnej konkurencji zależy od tego, aby obok krajów przemysłowych były inne, rolnicze, produkujące surowce i półfabrykaty a sprowadzające z zagranicy towary przemysłowe. Tak dzieli kulę ziemską Ricardo, tak dzielili ją jeszcze Delaisi i głośna odezwa bankierów europejskich. Tymczasem sytuacja zmieniła się do nie poznania.

Indje Wschodnie, Japonia, Rosja Sowiecka, zakładają własne fabryki, zmierzają do samowystarczalności. To samo uczynią niewątpliwie w ciągu XX wieku Chiny, Persja, Turcja, Południowa Ameryka, Egipt, Siam, Jawa. Eksport na wielką skalę straci znaczenie, bo żadne państwo nie zechce być — zwłaszcza wobec stałego rozwarcia nożyc między cenami produktów rolniczych a przemysłowych — przedmiotem ustawicznego wyzysku a choćby tylko źródłem stałej nadwyżki zarobku na rzecz obcych. Wszystkie państwa się uprzemysłowia a wskutek tego wielki przemysł w rozmiarach przedwojennych zniknie. W rezultacie punkt ciężkości przeniesie się na produkcję i konsumcję wewnętrzną.

A czy w obrębie poszczególnych państw istnieje dziś wogóle wolna konkurencja? Nie ma jej i żadne obłudne protesty zwolenników „klasycznego” liberalizmu, potępiającego rzekomo narówni wszelkie zmony, czy to przez pracodawców przy przez robotników urządzone, nic tu nie pomoga.

Kartele przeciwdziałają chaosowi produkcji, uzyskują lepszy pogląd na rynek dzięki temu, że

znają nie tylko akcje przeszła, ale i teraźniejsza. wydzielają każdemu członkowi swemu kontyngent produkcji i tem zabezpieczają go przed katastrofą. Kartele są niewątpliwie wyższą formą produkcji przemysłowej, niż produkcja indywidualna. Ale wraz z nastaniem karteli skończyła się w istocie wolna konkurencja.

To jest jasne.

Korzyść, jaka przynosi kartele przemysłowi, również jest niewątpliwą. Dlatego właśnie protesty obrońców przemysłu naprzykład Cassela przeciw kartelizacji nazwałem obłudnymi. Idzie im w istocie o związki zawodowe robotników, przeciw którym protestują za jednym zamachem. Wiedzą dobrze, że przemysł nieda sobie odebrać kartelizacji i że nie byłoby to nawet pożądanem a protestem, obejmującym związki tak przemysłowców jak robotników a więc pozornie zasadniczym może uda się wblad wprowadzić opinie ogółu i osłabić niewygodna dla przemysłu pozycję robotników.

Liberalizm gospodarczy pogodził się w duchu dawno z kartelami, co więcej uznaje je za najwłaściwszą drogę do osiągnięcia tego, co po czytuje — błędnie zresztą — za istotny cel gospodarstwa społecznego t. j. zysku. O wiele łatwiej go wszak osiągnąć, dyktując i narzucając ceny możliwie najwyższe, jakie uda się wycisnąć współkonkurentami.

Może być solidarność w dobrem i solidarność w złem. Kartel, wynagradzający członka za niebranie udziału w produkcji, naczynający ceny możliwie najwyższe, jakie uda się wycisnąć ze społeczeństwa i osiągający te ceny bezwzględna solidarnością swych członków, karami na opornych, zabezpieczonymi zastawami i weksłami kaucyjnymi oraz bezwzględnem niszczeniem outsiderów jest przykładem na solidarność dla złych egoistycznych celów. Ale ocena ta odnosi się tylko do karteli niekontrolowanych przez rządy, istniejących w państwach, w któ-

rych rządy nie mają wglądu w umowę kartelową, gdzie od ich zatwierdzenia przez władzę rządową nie zależy ważność umowy kartelowej i gdzie poszczególnym członkom nie wolno żalić się na nadużycia tych, którzy rządzą w kartelach.

Czy stosunek popytu do podaży brany jest w rachubę przy ustanawianiu cen biletu kolejowego, wstępu do teatru, należitości za kurs dorożki, wysokości płacy robotniczej? Magistraty miejskie czy urzędy rozjemcze oznaczają ceny te z góry bodaj na pewien przeciąg czasu. Wzgląd na interes konsumenta przeważa. Gdyby wolna konkurencja wytwarzała zawsze optimum ceny, byłom taki z ogólnej zasady byłby oczywiście niekonsekwencja. Widocznie więc ci, którzy jednym tchem głoszą cudowne skutki wolnej konkurencji i zgodę na taksy i taryfy stałe, nie bardzo wierzą w owo optimum i powodują się przede wszystkim względem na dogodność własną jako konsumentów.

Ale konsumentem w szerszym znaczeniu jest nie tylko podróżujący koleją, jadący dorożką, nadający towar do odbiorcy lub zatrudniający robotników. Jest nim również kupujący cement czy papier, węgiel czy sukno, cukier lub płótno. Dlaczego tu decydować ma stosunek popytu do podaży a raczej dziś dyktat kartelu? Dlatego po prostu, że przemysłowcy są silniejsi gospodarczo od rolników, pracowników przemysłowych czy robotników rolnych. Narzucają im więc swoją wolę. Przyczyny teoretycznej odmiennego traktowania tych klas społecznych niema. Jest tylko przyczyna praktyczna, upozorowana przytaczaniem naciągniętych argumentów liberalizmu.

Do tych naciągniętych argumentów należy zarzut etatyzmu. Wedle liberalizmu nie jest etatyzmem oznaczanie płac w drodze arbitrażu, ale byłoby nim oznaczanie cen wyrobów przemysłowych lub towarów notowanych na giełdzie.

Przeciw kontroli cen, wykonywanej przez kartele w interesie przedsiębiorców niema się nic do zarzucenia. Jeśli wykonuje ją państwo w interesie publicznym, to jest to gwałtem i nadużyciem. Jak widzimy, są tu dwie miary, którymi mierzy się zjawiska życia gospodarczego a raczej jest ukryta potęga, która fałszuje te miary. To interes osobisty wielkorządców karteli i trustów, prawdziwych monarchów współczesnych.

Że tak jest, przyznać musimy, uprzytomniając sobie, co powiedziałaaby t. zw. opinia publiczna, gdyby robotnicy w jakiej fabryce na wiadomość o wielkich zamówieniach terminowych, otrzymanych przez zarząd zażądali podwyżki pensji a nie otrzymawszy jej, ogłosiliby strejk. Takie postępowanie zostałoby uznane za pospolicity szantaż. A jednak byłaby to tylko prosta konsekwencja z „zasady“ wolnej konkurencji. Potrzebujecie nas i to terminowo, popyt wasz wzrósł a więc wzrosć winna i nasza płaca. Oburzenie sfer „miarodajnych“ powołałoby się atoli słusznie na fakt, że to, co robotnicy wzamian za płacę dostarczają przedsiębiorcom, nie powiększyło swej treści — wyższej zaś ceny domagać się można godziwie tylko wówczas, gdy wysiłek świadczenia, gdy dobroć wewnętrzna „towaru“, w danym wypadku pracy, wzrosła. Skoro to nie miało miejsca, żądanie podwyżki jest niesłuszne. Byłoby to zgodne z głęboką nauką św. Tomasza z Akwinu, który te właśnie przytoczył przeciw podwyżce cen na skutek zwiększenia popytu. argumenty.

Ale niepodobna zgodzić się na to, aby pracodawca powoływał się wobec konsumentów na wolną konkurencję a wobec robotników na św. Tomasza z Akwinu i to w tym celu, aby ceny własnych towarów utrzymać na najwyższym poziomie a jednocześnie do podwyżki płac robotniczych nie dopuścić. Byłby to bowiem nie tylko cynizm na całej linii, ale i jaskrawa niekonsekwencja.

Wedle liberalizmu jest to zupełnie naturalne, że cena towarów winna być tem większa, im więcej ludzi ich poszukuje, im one więc są pożyteczniejsze i bardziej pożądanе, tudzież im mniej pojawia się ich na targu. Ale czy to jest zasługa sprzedającego, że towaru jest mało lub że może on przynieść nabywcy wynikająca może z chwilowego upodobania szczególną korzyść? Jakiem prawem korzystać ma sprzedawca z okoliczności, nie tkwiącej w samym towarze, ale w wielkości jego zaofiarowania na targu? Czyż przy oznaczaniu cen towarów codziennej potrzeby a tem bardziej ceny rąk roboczych, t. j. płacy, argumentacja tego rodzaju byłaby uznana za dopuszczalna?

Wielki przemysł zastrzega sobie przywilej cen konjunkturalnych, potępiając równocześnie wszelkie żądanie podwyżki płac z racji małego zaofiarowania rąk roboczych jako prosty wyzysk. Rozumuje przytem błędnie, że płace uiszczą się z uszczerbkiem zysku przedsiębiorczego i że przeto interesy przedsiębiorcy i robotnika są ze sobą sprzeczne tudzież że wspólny ich interes wyraźnie przeciwny jest interesowi konsumentów. Tymczasem przeciwieństwo jest prawdą. Tylko dobrze płacony robotnik powiększyć może zastęp konsumentów, tylko taniość towaru rozszerza koło kupujących. A trwały zysk przedsiębiorczy nie płynie bynajmniej z kieszeni konsumentów czy robotników, ale jest prostym rezultatem rozmiarów konsumpcji.

Liberalizm uznaje słusznie w gospodarstwie prywatnem ułożenie planu gospodarczego za nieodzowne a brak jego słusznie piętnuje jako lekkomyślność i niedbalstwo. Równocześnie jednak rzuca gromy potępienia na planowość w gospodarstwie społecznem. Musiał się z nią pogodzić w racjonalizacji produkcji i w kartelach, ale protestuje przeciw niej, gdy nie idzie o zysk indywidualny, lecz o korzyść ogółu. Dlaczego?

Bo ta korzyść dałaby się osiągnąć tylko z uszczerbkiem najpotężniejszych a na to ci, którzy zdobywszy miliardowe bogactwa zagarneli wszędzie w krajach cywilizacji zachodniej rządy polityczne, dobrowolnie nie chcą się zgodzić.

Chętnie rzuca się hasło kapitalizacji: oszczędzajcie, zbierajcie grosz do grosza w trudzie całego życia. Wmawia się przytem ogółowi, że praca i oszczędność dziś jeszcze w pierwszym rzędzie są źródłami bogactwa. Było tak niegdyś istotnie w większej niż dzisiaj mierze. Ale wielkie majątki i wówczas powstawały przede wszystkim dzięki pomyślnemu zbiegowi okoliczności. To źródło bogactwa nie tylko pozostało, ale płynie dziś szerszym niż kiedykolwiek korytem.

Nigdy szczęśliwa spekulacja na giełdzie czy poza giełdą, nieuczciwe dostawy, fałszywe bilanse, matactwa przy zakładaniu i prowadzeniu spółek akcyjnych nie dawały tak olbrzymich rezultatów finansowych, jak obecnie. Wielokrotnie odbywa się w naszych oczach i odbywało w ostatnich 16 latach po wojnie światowej polowanie na cudzą własność, tak pełne krwawych walk, nikczemnych podstępów i oszustw, że niczego podobnego nie widziała żadna epoka przeszłości.

Kto czytał dwutomowe dzieło Myersa o powstaniu majątków amerykańskich a w Europie śledził głośnie w prasie powojennej interesy wielkich bankierów jak Oustrica, Marty Hanau czy Saszy Stawiskiego w Paryżu, Loewensteina w Belgji, Kutiskera, Barmatów, Bosla, Castiglionię, Straussa, Goldschmidta, Braci Petschków, Braci Sklarków w Niemczech i Austrii, Ivara Kreugera w Szwecji oraz wielu innych, ten wie, że wszyscy oni zawdzięczają ogromne swe majątki spekulacji a nie oszczędności. Zwolennicy poglądów liberalnych zalecają jako najwyższe wskazanie ekonomiczne, by tanio kupować a drogo sprzedawać zatajając, że dla osiągnięcia tego celu nieodzownem jest znaleźć

nie wbrew tej zasadzie tyluż co najmniej tanio sprzedających a drogo kupujących a więc działających na oczywistą własną szkodę.

Wszak, aby ktoś tanio kupował, trzeba, aby ktoś drugi tę tanio kupioną rzecz tanio mu sprzedał a uczyni to tylko, gdy będzie sam w przymusowym położeniu. A na to, żeby ktoś drogo sprzedawał trzeba, aby znalazł się ktoś drugi, który by znów pod wpływem nagłacej potrzeby dany towar przepłacił.

Na połowę ludzi, robiących dobre interesy, wypadalaby w ten sposób druga połowa kroczących prostą drogą ku ruinie. Okazuje się stąd, że ta idea przewodnia liberalizmu gospodarczego już w założeniu swem obliczona jest nie na przyniesienie pożytku całemu ogółowi ludzi, ale że jest hasłem pasożytniczym, wymagającym dla własnej egzystencji i rozwoju utrzymania połowy ludzkości na poziomie zupełnego analfabetyzmu gospodarczego.

Liberalizm przedstawia jako zadanie i cel gospodarstwa społecznego rozwój produkcji i kapitalizację, zatajając, że oba te czynniki mogą być jedynie środkami a celem nie może być nic innego, jak tylko zaspokajanie potrzeb całego ogółu ludzi. Gospodarstwo społeczne służyć bowiem winno **całemu** społeczeństwu a nie tylko wybranym i to chyba przez siebie samych jego członkom.

W Polsce na głowę ludności przypada zaledwie $\frac{1}{4}$ część ilości pszenicy przypadającej na Belga lub Francuza a prawie połowa ilości przypadającej na Niemca; mniej niż $\frac{1}{4}$ część cukru zjadanego przez Duńczyka, Holendra, Amerykanina lub Anglika; mniej niż $\frac{1}{5}$ część bawełny, zużywanej przez Anglika, Amerykanina czy Belga a $\frac{1}{4}$ część zużywanej przez Francuza. Mamy przeto wielkie zadanie dopędzenia Europy zachodniej a przynajmniej zbliżenia się do niej przede wszystkim w dziedzinie pełniejszego niż dotąd zaspokajania potrzeb ogółu. Produkcja

jest jedynie **środkiem** do tego celu wiodącym, konsumpcja **celem**, nie na odwrót. Dlatego przede wszystkim trzeba myśleć o celu a później dopiero naginać do niego środki. Postępując odmiennie, popełniamy najjaskrawszy błąd logiczny.

Fałszem bowiem jest, jakoby nauka gospodarstwa społecznego była nauką o bogactwie i sposobach jego wytwarzania, jak sądził Adam Smith. gdyż sprawa ta należy do ekonomiki prywatnej. I w istocie, czyż może być godziwszy i wznioślejszy cel, szlachetniejsza przyczyna, tłumaczająca sens wszelkiej pracy, aniżeli ta, by nie jednostkom przymnażać bogactw, ale całemu ogółowi ludzkiemu dostarczać możliwości zaspokajania jego potrzeb?

Oligarchje kapitalistycznej w Niemczech podał Walter Rathenau na 300-stu ludzi. Fried na 110 ludzi, nie wielu więcej ich jest we Francji i Anglii. W całej Europie nie ma ich więcej, niż sześciuset. Wszyscy inni zwolennicy tego ustroju są od nich zależni, przez nich zasugerowani, czasem nawet bezinteresownie.

Głoszą oni, że przesilenie obecne niebawem się skończy i że nastaną znów tłuste lata. Szerzą w społeczeństwach mistyczną wiarę w jakąś cykliczność stanu gospodarczego, w periodyczny przypływ i odpływ, wobec którego wystarcza badać z założonemi rękami zmieniająca się ciągle koniunkturę gospodarczą. Nie potrzeba dowodzić, że jest to stanowisko pozbawione głębszego uzasadnienia i niezmiernie dziwne w ustach racjonalistów, popadających tu w mistyczną wiarę, którą wykpił już Roosevelt.

Nie może być lepiej dopóty, póki nie wy-czerpią się zapasy, stworzone przez nadprodukcję a na przyszłość, póki nie nastąpi dostosowanie rozmiarów produkcji do zapotrzebowania. Ekonomista amerykański Edward Filene z Bostonu w wydanem niedawno dziele twierdzi słusznie, że należy 1) zbadać, czego ludziom po-

trzeba i to tylko produkować, 2) że trzeba towar ten oddawać ludziom po niskiej cenie bo tylko taka chcą oni i mogą zapłacić a wreszcie 3) należy masę tak postawić gospodarczo, aby miały siłę kupną i czas wolny na korzystanie z zakupionych towarów, to jest by były uczciwie wynagradzane i nie wyciskiwane co do czasu pracy, inaczej bowiem i najlepsza produkcja na nic się nie zda.

Liberalizm gospodarczy i jego wytwór, kapitalizm nowoczesny, przypisał zdobycze techniki zasłudze własnej, aczkolwiek technika rozwijać się może i faktycznie rozwija się w każdym ustroju — wielcy zaś wynalazcy nie są bynajmniej identyczni z tymi, którzy nadzwyczajne ich pomysły nabywają dla siebie i eksploatują na własną korzyść. Są jedynie na ich żołdzie, wykonują ich rozkazy. Urzeczywistnienie myśli wynalazców zależy dziś od aprobaty i subwencji kapitalistów i następuje dla ich dobra i korzyści, a nie dla dobra całego ogółu.

Coraz doskonalsze wynalazki naszej doby umożliwiają wprowadzić bardzo znaczne zwiększenie produkcji przy równoczesnem coraz mniejszem zapotrzebowaniu sił ludzkich, działają przeto w razie ich stosowania w praktyce w kierunku powiększenia bezrobocia. Produkcja przemysłowa państw zachodniej Europy, nastawiona na przedwojenny zastęp odbiorców z całej kuli ziemskiej skurczyła się bardzo znacznie, ponieważ państwa wschodnio-europejskie zrozumiały, że klasyfikacja ich jako tylko odbiorców jest niesprawiedliwa i krzywdząca oraz że potrafią w wielu dziedzinach tworzyć przemysł własny, dorównujący w krótkim czasie zachodniemu. Autarkja gospodarcza była tedy drogą ratunku wobec grożącego tym państwom ujemnego bilansu handlowego, wywołanego sprowadzaniem towarów z zagranicy i odpływem złota.

Duch ludzki zdobywając coraz to szersze dziedziny nie może liczyć się z potrzebami gospo-

darczemi ludzi, raczej je wyprzedza i toruje im drogę. Ale tak się dzieje dlatego, że wynalazczość ludzka jest duchowego a nie materialnego początku, brak więc granic dla ducha nie dochodzi niczego w dziedzinie przywilejów tych, którzy wytwory ducha zdołali dla siebie nabyć i na własną korzyść spożytkować.

Innymi słowy: wynalazek, wielokrotniający produkcję może być rzeczą wielką, ale niemniej przeto państwo może nie pozwolić na zastosowanie go w praktyce, gdyby wówczas działał szkodliwie, pozbawiając zastępy robotników niedozownego utrzymania. Chybaby tu za wzorem karteli, płacących niektórym swym członkom za zaniechanie produkcji, przyjęto analogiczne postanowienie a mianowicie: jeżeli przedsiębiorca utrzymywać będzie nadal robotników pozbawionych wskutek działania maszyny, pracy i utrzymania. Ale w takim razie zastosowanie w praktyce nowego wynalazku dawałoby w rezultacie tylko oszczędność w czasie a nie dawałoby oszczędności w wydatku.

Można doskonale wyobrazić sobie maszynę, służącą naprawdę dobru całego ogółu a nie tylko jednostek. W istocie bowiem godnych podziwu postępów wiedzy przyrodniczej i technicznej nie leży bynajmniej wtrącanie miljonowych zastępów robotników w przepaść bezrobocia.

Gdy Bacon z Verulamu rozwijał w „Novum Organon” wizję wspaniałego rozwoju techniki, przypuszczał, że jej zdobycze staną się udziałem wszystkich. Tak samo sądził przed nim Tomasz Morus w słynnej „Utopji” a po nim genialny mnich Tomasz Campanella w „Państwie Słońca” czy Karol Fourier w „Quatre Mouvements”. Techniczne wynalazki dzisiejszej doby jeszcze w epoce Juliusza Vernego uważano za niedościgłe marzenia, ale nikt nie wątpił, że gdyby miały istotnie miejsce, służyć będą dobru ogółu.

Tymczasem owe marzenia stały się rzeczy-

wistością, ale materialną z nich korzyść przywłaszczyły sobie jednostki. Postępująca racjonalizacja wywołuje najgroźniejsze następstwa dlatego właśnie, że przy ustroju dzisiejszym garstka wykorzystuje nowe wynalazki w celu ciągłego pogłębiania władztwa jednych nad drugimi, pogłębiania nieprzebytej między nimi otchłani, pozabawiania pracy i wyrzucania na bruk milionów robotników, którzy stali się zbędnymi. Kapitalizm usprawiedliwia ocean nędzy, zwalając winę na technikę, podobnie jak sto lat temu Ricardo i Malthus składali winę niedoli robotniczej na Opatrzność Bożą, która w spiżowym prawie płacy ograniczyła rzekomo wynagrodzenie robotnicze do minimum środków utrzymania pod grozą nadmiaru płodności i rak roboczych w razie wzrostu płac!

Produkcja nowoczesna nie mogłaby obejść się bez kapitału. Ale ten kapitał, wytwórzości potrzebny, nie jest w istocie i nie powinien być niczem innym, jak tylko slugą ducha ludzkiego, podobnie jak jego wytwór, maszyna, niczem innym w istocie nie jest, jak tylko sluga pomyślności ludzkiej. Kto więc czyni wielki kapitał panem społeczeństwa i ukorzył przed jego tronem dobro całości, popełnia tak samo błąd logiczny, jak bałwochwalca, upatrujący bóstwo w dziele rąk własnych.

Inwestycje kapitałowe służą w naszych oczach z tem samem powodzeniem ustrojowi komunistycznemu w Rosji sowieckiej, jak gdzieindziej kapitalistycznemu i niewatpliwie służyłyby i ustrojowi solidarystycznemu, o ile tylko dyrektorowie i inżynierowie zakładów przemysłowych a więc właściwi twórcy nowych wartości będą w rezultacie produkcji i zbytu zainteresowani i w miarę powodzenia otrzymają udziały w zysku. We wszystkich tych wypadkach nieodzowny jest sam kapitał, ale nie zgoła obojętna okoliczność, czy należy on do jednostek czy to państwa, czy wreszcie do całego ogółu.



złączonego stałem i przyjaznem współdziałaniem, zmierzającym do wspólnego dla wszystkich celu.

Jeżeli kapitał ma być sługa a przestać być suwerennym władcą, w takim razie i na nim ciążyć muszą ograniczenia w interesie państwa. Umieszczanie kapitałów własnych zagranicą i w obcych walutach oraz zakupywanie towarów zagranicznych uchodziło w świetle poglądów liberalizmu gospodarczego za wynik praw czysto osobistych wolnego obywatela, praw, których władza państwowa nie ma prawa ograniczać ani nawet w nie wglądać.

Okazało się jednak, że sprowadzanie towarów z zagranicy podkopuje przemysł krajowy i wywabia złoto z kraju a przez to osłabia bilans handlowy i płatniczy. Również okazało się szkodliwem dla państwa umieszczanie ze strony jednostek własnego kapitału w obcej walucie, co oczywiście jednoznacznie jest ze spekulacją na zniżkę waluty własnej. Wreszcie niewątpliwą szkodę przynosi i umieszczanie kapitałów własnych zagranicą, wówczas bowiem służą one obcej wytwórczości, tamując i opóźniając rozwój własnego państwa. Wycofanie w ten sposób milionowych sum z obrotu gospodarczego w ojczyźnie wywołuje anemię gospodarczą, na uleczenie której może być tylko jedno lekarstwo a jest niem sprowadzenie z powrotem do kraju całej własnej gotówki i umieszczenie jej w krajowej wytwórczości. Kapitaliści postępujący wbrew tej zasadzie, podcinają gałąź, na której siedzą. Jeżeli brak im dojrzałości, fachowej wiedzy i zaufania do własnego państwa, to państwo musi ich o tem pouczyć i do tego zmusić.

Innymi słowy: państwo ma prawo wydania zarządzeń, mających na celu sprowadzanie z powrotem kapitałów własnych obywateli z zagranicy oraz utrudniania przechowywania ich w obcych walutach jak niemniej czynienia trudności w sprowadzaniu towarów z zagranicy i w wy-

jazdach zagranicę a nawet pociągania do odpowiedzialności obywateli. postępujących wbrew tym zasadom.

W Niemczech nakazano składanie w pewnych terminach zeznań w sprawie depozytów, umieszczonych zagranicą oraz oddanie posiadanych przez jednostki obcych walut i dewiz po kursie przymusowym Bankowi Rzeszy. Banki obowiązane są tam do udzielania wszelkich żądanych wyjaśnień na każde żądanie komisarza danego banku. Za przemykanie walut i dewiz zagranicę grozi obywatelowi więzienie i grzywna, sięgająca do wysokości całego majątku winowajcy. Podobne przepisy istnieją w Austrii. W Stanach Zjednoczonych obowiązywał przez pewien okres czasu zakaz wywozu złota.

We Włoszech zakazane są jakiegokolwiek nie pokryte wypłaty zagranicą jak również udzielanie cudzoziemcom kredytów choćby w walucie włoskiej. Nad eksporterami zarządzono ścisłą kontrolę w tym kierunku, czy nie pozostawili swych należności zagranicą. Sankcje karna dla nieposłusznych stanowi zakaz udzielania kredytu firmom handlowym, mającym sumy deponowane zagranicą. Każdy kupiec we Włoszech obowiązany jest przedłożyć bankowi, w którym zamierza zaciągnąć pożyczkę, do przejrzania swój bilans, z którego bank może dowiedzieć się, czy firma dana ma depozyty zagraniczne czy też nie. Nazwiska osób, nie mających zaufania do papierów państwowych i wystawiających je na sprzedaż ogłaszane są publicznie a ma to znaczenie dietnowania ich jako złych patriotów. Skutek tych podobnych zarządzeń we Włoszech był doskonały. Miliardowe sumy wróciły z zagranicy do ojczyzny, zasilając produkcję wewnętrzną. Obudzono patriotyzm gospodarczy, dopomagając w ten sposób przemysłowi, usunięto tchórzliwą dwuwalutowość a temsamem zabezpieczono przezornie własne społeczeństwo przed dalszem zubożeniem, które spotkało

państwa, wstrzymujące się od wydania podobnych przepisów.

Uchylenie ustroju kapitalistycznego wymagałoby pewnego uszczerbku klas posiadających, a w szczególności dążenia do słuszných cen nie tylko w dziedzinie przedmiotów pierwszej potrzeby i płac robotniczych, ale wogóle, wyższego poziomu moralności podatkowej, pewnych ograniczeń prawa własności w interesie publicznego dobra, kontroli karteli i trustów przez państwo oraz tworzenia korporacji zawodowych. Każdy z tych pomysłów byłby atoli zdaniem obrońców kapitalizmu naruszeniem zasad praworządności. A cokołwiek mogłoby się powiedzieć przeciw kapitalizmowi, należy mu jednak ich zdaniem przyznać, że stoi on na stanowisku nie-naruszalności a nawet świętości własności prywatnej.

Czy tak jest w istocie? Liberalizm w istocie rzeczy broni tylko własności prywatnej własnej, nie troszczy się o cudzą. A trudno mu w takim razie przyznać szczytną rolę jej obrońcy.

Jakiem prawem narzucają się na obrońców własności prywatnej ludzie, którzy jednocześnie zalecają niepłacenie długów państwu wierzytelskim? Czyliż własność prywatna Ameryki lub Francji, mających do żądania miliardowe wartości, pierwsza od całej Europy, druga od mocarstw centralnych, nie zasługuje na taką samą ochronę jak własność wielkich przemysłowców i wielkich banków?

W gospodarstwie indywidualnem wszelkie kupno może mieć na celu jedynie zaspokojenie pewnej potrzeby ludzkiej czy to koniecznej czy choćby najbardziej zbytkownej a wszelka sprzedaż odbywać się może tylko w miarę gdy dany wytwór nie jest potrzebny w gospodarstwie własnem sprzedającego lub gdy inny jest mu potrzebniejszy. Jasne jest również, że może wprawdzie istnieć i terminowe kuono względnie sprzedaż, acz połączone z pewną dozą ryzy-

ka, ale tylko o tyle. o ile pragniemy zabezpieczyć sobie na przyszłość efektywne posiadanie towarów, później potrzebnych. ewentualnie zaś uzyskać ceny wyższe od dzisiejszych w zamian za osiągnięcie przez kupującego pewności posiadania danych wytworów w przyszłości. Ale niema w solidnem gospodarstwie indywidualnem miejsca ani kupno ani sprzedaż fikcyjna, tak jak niema tu miejsca wogóle żaden hazard.

Gra na giełdzie jest w istocie zamachem na własność prywatną i jako taka winna być przez wrzekomych obrońców własności prywatnej, jakimi się mienia zwolennicy liberalizmu gospodarczego najostreż zwańczana. Stronie kupującej bowiem nie idzie o nabycie towaru, strona sprzedająca nie posiada go wcale i najczęściej nie miałaby funduszu, aby go nabyć. Kupno „dla pokrycia“ ma również na celu nie nabycie efektywnego towaru, ale zabezpieczenie się przed możliwą stratą, zmniejszenie ryzyka.

Gdyby gracze giełdowi nie zachęcali do gry ogółu społeczeństwa i poprzestawali na wzajemnem niszczeniu się, możnaby z mniejszą odrazą patrzeć na ten pogardliwy proceder. Ale te fikcyjne kupna i sprzedaże właśnie przez swa masowość wpływają bardzo poważnie na cenę towaru efektywnego towaru, nie można ich bowiem odróżnić czy wyodrębnić od umów efektywnych a skutkiem tego przy obliczaniu ceny przecietnej wszystkich zawieranych w danym dniu na giełdzie zakupów, stanowiącej cenę towarową liczy się i umowy prawdziwe i fikcyjne, skierowane li tylko ku uzyskaniu dyferencji kursu. Co więcej, najliczniejsze są umowy fikcyjne i one dotyczą największych obrotów. Zawierają je spekulanci w porozumieniu ze sobą celem sztucznego podbijania lub obniżania cen bez związku z realną wartością towarów często przy pomocy podstawionych osób, rozpuszczania fałszywych pogłosek, umieszczania w dziennikach zapłaconych artykułów itd. a jedynie z intencją

wzbogacenia się. zysku przy pełnej świadomości, że może to nastąpić tylko kosztem wtrącenia w ruinę swych kontrahentów. Czy takie postępowanie, znajdujące wszakże gorącą obronę u czołowych reprezentantów liberalizmu gospodarczego godzi się nazwać obroną własności prywatnej?

Szczególnie pomysłowym sposobem pozornie legalnego obłowienia się majątkiem innych osób stała się dla pewnych kategorii ludzi inflacja. Póki trwała wojna światowa, można było poniekąd rozumieć inflację, z której korzyść otrzymywał poza wielką finansjera skarb państwa w tej formie, że z osiągniętego nieprawnie zysku pokrywał koszty zbrojeń.

Pozatem wówczas inflacja odbywała się w nieporównanie mniejszych rozmiarach. Zakupiona przez państwa broń, mundury, obuwie, płótno itd. zostały jednak po wojnie sprzedane za bezcen protegowanym pośrednikom, którzy odstepowali je następnie bądź innym urzędom bądź zagranicy, zdobywając dla siebie ogromne zyski a potworne szczegóły i cyfry podaje w tym względzie Alfred Miller w rozprawie: „Demokratie und Korruption“ (Leipzig 1920). Czy nie należało raczej pobierać od pacyfistycznie usposobionych bogaczy bardzo wysokich opłat w zamian za uwolnienie od służby frontowej w czasie wojny, od której się z takim zapalem uchylali?

W każdym razie to, co działo się w dziedzinie inflacji po wojnie, pozbawione było tego pozornego choćby uzasadnienia i nie znało wprost granic.

Socjaliści sadzili zapewne, że oświadczając się za zalewem społeczeństwa bezwartościowym pieniądzem przyśpieszają urzeczywistnienie programu Marxa „wywłaszczenia wywłaszczycieli“. Zawiedli się w takim razie zupełnie. Wielkie finanse zaopatrzyły się bowiem zawczasu w waluty zagraniczne o stałym kursie a spółki ak-

cyjne zaciągały ogromne pożyczki, przewidując przyszłą niezmiernie korzystną ich spłatę jakimś drobiazgiem po osiągnięciu szczytu inflacji. Banki spekulacyjne zastrzegały ponadto dla siebie i pewnych osób uprzywilejowanych a w szczególności własnych dyrektorów i członków rad nadzorczych emisję akcji pierwszeństwa czy też akcji uprzywilejowanych, uprawniających do większej ilości głosów na walnych zgromadzeniach a od licznych swych deponentów pobierały pełnomocnictwa, uprawniające do głosowania za nich na owych zgromadzeniach wedle własnego uznania.

Przyływ znaków pieniężnych wywołał przez czas krótki pomyślną koniunkturę, niebawem jednak tak producenci rolni jak i robotnicy otrzymujący ceny i płace w walucie, w oczach niemal topniejącej, doprowadzeni do ruiny, odpadli zupełnie jako konsumenci wyrobów przemysłowych.

Garstkę protegowanych lub wpływowych jednostek, wybitnych posłów, ministrów, redaktorów przekupywano w formie kredytu. Pożyczka bowiem udzielona w okresie inflacyjnym była faktycznie prezentem, podobnie jak sprzedaż papierów wartościowych po kursie dnia, ale z późniejszym terminem płatności. Wobec tego, że nie tylko kurs waluty krajowej raptownie spadał, ale nadto cena niektórych zwłaszcza towarów również szybko lub nawet szybciej wzrastała, kupno domów, majątków ziemskich czy towarów za pożyczone w banku pieniądze przynosiło korzyść dwukrotną i to tem większą, im dłużej odwlekano termin spłaty długu bankowego oraz zapłaty ceny kupna. Ponadto eksporterzy płacili za surowce krajowe i tytułem płac robotniczych w dewaluującej się ustawicznie monecie ale za wywożone towary zgarniali ceny w złocie.

Obok tych ludzi „wtajemniczonych“ był milionowy zastęp małych ciułaczy, składający o-

szczędzony grosz w kasach oszczędności, bankach, na hipotekach. nabywcy przeróżnych papierów wartościowych, których emisje wzrastały w zawrotnem tempie. I ta masa, stan średni każdego narodu i dla każdego najcenniejszy, została doszczętnie „wywłaszczona“. Banki hipoteczne i towarzystwa kredytowe ziemskie zrujnowano spłata długów wedle nominalnej ich wartości, temsamem zrujnowano również właściciele listów zastawnych, stanowiących do niedawna lokatę o pupilarnem bezpieczeństwie.

Niemniej i skarb państwa padł ofiarą tych zabiegów. Podatki bowiem, opłacane w dewaluującym się ciągle pieniądzu a nie pobierane jak należało, w równowartości złota, uiszczane przy tem rozmyślnie z największem możliwem opóźnieniem nie mogły mimo nawet wysokich odsetek zwłoki, nie doganiających wszakże błyskawicznego tempa dewaluacji zapełnić kas państwowych. Równocześnie raty długów zagranicznych należało płacić w złocie. Deficyty państwowe stawały się przeto coraz większe.

W lutym 1923 w parlamencie niemieckim rząd domagał się uiszczania podatków wedle wartości kursowej w złocie, ale parlament rychło odrzucił projekt, godzący w interesy najwplywowszych. Podatki od zysków wojennych, późno uchwalone, jeszcze później wymierzane a najpóźniej uiszczane wobec wzrastającej w szalonym tempie dewaluacji i nie wymierzania ich w stosunku do złota nie przyniosły ulgi i nie obciążyły bynajmniej wzbogaconych skutkiem inflacji dorobkiewiczów. Analogicznie rozwinęły się stosunki w Polsce.

Gdy nareszcie stworzono w Niemczech stałą walutę w formie marki rentowej, równej bilionowi marek niemieckich a w Polsce w formie złotego równego 1.800.000 marek polskich, otworzyło się dla niektórych banków i kapitału prywatnego nowe źródło zarobku. Brak gotówki w produkcji rolniczej i przemysłowej był tak wiel-

ki, tak katastrofalny, że wszyscy pracujący wytwórczo zgodzili się płacić każdy żądany procent a ustawy o lichwie, acz formalnie nie uchylone, uznano milcząco za zniesione. Orgje lichwy przechodziły wszystko, co w tej mierze opowiada historia gospodarcza. Kiedy dawniej pożyczano niechętnie, tylko w razie potrzeby i raczej kwoty jaknajmniejsze, w epoce liberalizmu stwo-
rzono dogodną dla ruchomego kapitału teorię o ciąglem zwiększaniu potrzeb, dowodzącem jakoby postępu cywilizacji. Pożyczano więc i wy-
pożyczano jak najwięcej.

Ale tym razem wierzyciele byli ostrożniejsi, kazali bowiem zapewnić sobie zwrot w równowartości złota. I rolnicy i przemysłowcy liczyli na dalsze trwanie pomyślniej koniunktury, za-
trzymali więc lub jeszcze podnosili dotychczasowy poziom życia. Uzależnieni od banków pożyczkami, zaciąganyimi na wysoki procent i w stałej walucie rozszerzali często produkcję poza granice pojemności targu. Następowala stagnacja. Wówczas banki wstrzymywały dalszy kredyt, co więcej korzystając z niepunktualności dłużnika, domagały się spłaty całego długu, rozumie się w złocie, skutkiem czego dłużnik sta-
wał się niewypłacalnym.

Następowala „sanacja“ przedsiębiorstwa, tym razem przy udziale kapitału bankowego lub wykupienie go wprost za bezcen od masy upadłościowej. Jeśli przedsiębiorstwo przemysłowe, posiadające realną wartość i zastęp stałych odbiorców było odporniejsze, wielkie finanse wywoływały naprzód sztuczny popych przy pomocy puszcanych zrecznie w obieg wieści niekorzystnych o niem, tak że ostatecznie musiało się ugiąć i poddać.

Takie i podobne bywały metody zdobywania wielkich placówek przemysłowych przez kapitał finansowy Francji, Anglii, Stanów Zjednoczonych i Niemiec.

Dawniej źródłem wielkich majątków bywa-

ły m. i. korsarstwa na morzu, handel niewolnikami, oszukańczy handel z kolonjami i do połowy XIX wieku w przerażających rozmiarach wyzysk pracy ludzkiej. Ale dopiero od połowy XVIII wieku zaczęto dorabiać do faktu zdobycia majątku dzięki spekulacji teorię, mającą za zadanie jej usprawiedliwienie i zasłonięcie przed zarzutami. W miejsce otwartego rabunku przyszła do głosu obłuda.

Kto widział orgje nieprawości, jakie działały się w dziedzinie spekulacji w całej Europie powojennej, nabrać musiał najgłębszego dla spekulacji owej wstrętu.

Powstała olbrzymia moc spółek przemysłowych i bankowych. Ogół nieświadomy rzeczy zaklinano w imię najświętszych haseł patriotycznych, by dopomagał kupowaniem akcji do powstania rodzimego przemysłu, następnie zaś wyznaczano olbrzymie pensje dyrektorom i niesłychane tantiemy członkom rad nadzorczych, poczem przeszacowano w górę majątki spółek, aby uzasadnić wydawanie nowych emisji akcji, obiecując obrócić gotówkę, w ten sposób uzyskaną, na nowe inwestycje.

Obietnice te jednak dotrzymywano nie zawsze i niezupełnie. Akcjonariusze nie otrzymywali dywidend, zyski ukrywano w bilansie w najrozmaitszy sposób, aby tylko nie płacić od nich podatków. a gdy państwo chciało wglądać w te ciemne sprawy, podnoszono protesty, posługujące się popularnymi hasłami popierania inicjatywy prywatnej, walki z etatyzmem itp. Rozpowszechnione w całej Europie defraudacje cłowe, fałszywe fasje podatkowe usprawiedliwiano przesadnym indywidualizmem, oburzającym się niby na kontrolę państwową szyskanami ze strony władz skarbowych, krzywdzącymi ustawami podatkowymi. Co państwo robiło dla sąsiada z przeciwka, nazwano pochopnie początkiem bolszewizmu; czego żądano dla siebie — zawsze pod warunkiem braku jakiegokolwiek kon-

troli — określano jako należyty sposób popierania kapitału prywatnego, którego stan pomyślny — a nie pomyślność ogółu obywateli — przedstawiano jako warunek rozwoju całego społeczeństwa. A na każdą krytykę odpowiadano, że traci sympatjami dla porządków sowieckich.

Powstała w ten sposób w społeczeństwach, wprowadzonych w błąd i samym wyrazem: liberalizm i okazywana przezeń sympatja dla parlamentaryzmu anonimowa potęga, nieodpowiedzialna przed nikim, unikająca jakiegokolwiek kontroli; powstawały absolutne rządy międzynarod. karteli i trustów, mające na swe usługi duży zastęp parlamentarzystów i uczonych a prześladowujące, spotwarzające lub przemilczające bez pardonu wszystkich, choćby najzasłużeńszych, którzy ośmielili się domagać nad nimi choćby cienia kontroli. Stwierdził to nawet Adam Smith a niedawno Benito Mussolini. I rzecz szczególna, ci sami, którzy uważają się na dyktatury i kryptodyktatury europejskie, znoszą równie pogodnie, jak bezmyślnie, niekontrolowaną przez nikogo dyktaturę plutokracji.

Czy ten szereg zamachów na cudzą własność odbywający się pod rządami liberalizmu gospodarczego ma może dowodzić szacunku liberalizmu dla idei własności prywatnej?

Jakaż w tym szeregu tragedij, odegranych w naszych oczach, była rola nauki zachodnio-europejskiej?

W ekonomice społecznej francuskiej i niemieckiej istnieje niestety — obok nauki prawdziwej głosicielki prawdy, noszącej światło przed spragnioną jej ludzkością — i nauka fałszywa, naciągająca fakty do programów z góry wytkniętych, prostytuująca metody naukowe przez oddanie ich w nikczemną służbę interesów gospodarczych garstki uprzywilejowanych. I należy dobrze odróżnić reprezentantów obu tych nauk.

Przedstawiciele tej drugiej nauki czynią wszystko, aby nie stracić zdobytego dla siebie zaufania, a dotychczasowym władcom świata utrzymać ich przewagę. Dalecy od przyznania się do doszczętnej przegranej w świecie powojennym, czego dowodzą choćby przebieg i rozmiary obecnego przesilenia, już to przemilczają niewygodne im fakty, już też je przeinaczają lub bagatelizują. Wiadomo, że nie fałsze, ale półprawdy przez pozory jasności i pozory kontaktu ich z życiem są właśnie najniebezpieczniejsze dla ogółu. Otóż owe półprawdy podaje się dotąd na różnych kongresach aż po berliński z maja 1932 roku z takim tupetem i niezwykłą pewnością siebie, że większość ludzi ugina się przed mądrością ich rzeczników, wyposażonych wszak w tytuły i dyplomy uniwersyteckie, ale nie służących faktycznie nauce i prawdzie. Krytyczniejsza zaś mniejszość, widząc w czyjej służbie istotnie pozostają owi oportunistyczni emisariusze fałszywej nauki, czyni kozłem ofiarnym samą naukę a nie zuchwałych jej uzurpatorów.

Prawdziwej nauce odpowiadać może tylko stanowcze potępienie zarówno bezwstydnego hasła siły przed prawem, głoszonego od Macchiavellego po Wilhelma II, jak i programu wolnego wyzysku gospodarczego, głoszonego od Ricarda po Cassela i Misesa, twierdzących kłamliwie, jakoby w życiu publicznym czy gospodarczym etyka nie obowiązywała. Za twórcami tych wygodnych haseł powtarzali je wszyscy, z których korzyścią to było lub którzy poprostu chcieli uchodzić za polityków realnych, darząc wszystkich innych mianem fantastów. Rzekomy ów realizm a faktycznie bezprzykładna ciasnota pojęć, ignorująca przyczyny i skutki zjawisk doprowadziła dziś do szeregu katastrof, którym podobne rozmiarami nieznane są w dziejach.

Współczesna jednak generacja ani pod wpływem milionowych ofiar w ludziach jako rezultatu wojny światowej, ani niedostatku i bez-

robocia milionów jako rezultatu przesilenia nie nauczyła się samoistnie myśleć i zachowała nadal krótka pamięć i ciasne pole widzenia.

W czym tkwi jej błąd logiczny i błąd dotychczasowych kierowników?

Twierdzą przede wszystkim, że kapitalizm jest jedyną możliwą formą ustroju społecznego w okresie nowoczesnej kultury i że inna nieda się wprost pomyśleć. Gdy słysze podobne twierdzenia, przypominam sobie fakt następujący: W pierwszej połowie XIX wieku fakultet lekarski w Erlangen wydał orzeczenie, zalecające zakaz podróżowania przy pomocy parowozów; szybki ruch bowiem niewątpliwie wywołać musi choroby mózgu; ponieważ zaś ten sam skutek pociągnąć mógłby nawet **widok** pędzącego pociągu, należy po obu stronach toru wznieść ściany z desek do wysokości pięciu stóp. Najlepszym, ba **jedynym** sposobem komunikacji jest, było i będzie wedle fakultetu podróżowanie dyliżansem.

Wiemy dziś, że zacni owi uczeni byli w błędzie. Troskliwość ich o dobro ludzkości zapewnić im wszakże winna była bodaj wdzięczne uznanie ich chwalebnych intencji. Ale cóż! ludzie są niewdzięczni; nie tylko krytykują, jeszcze się śmieją.

Fakt, że przed ustrojem kapitalistycznym istniał a w różnych częściach kuli ziemskiej istnieje dziś jeszcze ustrój własności prywatnej, nie mającej nic wspólnego z ustrojem kapitalistycznym, trudno wprowadzić całkowicie zataić, ale się go przynajmniej przemilcza lub zohydza. Czasem przyznaje się łaskawie, że obecny ustrój jest niedoskonały, posiada pewne błędy i luki; cóż kiedy niema lepszego? I tym argumentem przecina się dalszą dyskusję zwłaszcza gdy za rozmówcę ma się dyletanta, któremu łatwo zaimponować byle frazesem.

Panowanie pieniądza, co więcej jego wszechwładza stanowi szczytowy triumf racjonalizmu.

Nie uznaje się duszy, niema różnic jakościowych między ludźmi, wszystko jest i wszyscy są do kupienia. Trafnie mówi Egon Friedell w dziele o historii kultury nowoczesnej (t. I, 1931, str. 98 i n. München. Beck), że pieniądz musiał stać się symbolem ludzkości, która sama niczem nie jest a przystosowuje się do wszystkiego, wszystko bada a niczego nie kocha, wszystko wie a w nic nie wierzy. Pieniądz dla swoich wyznawców stał się najwyższą instancją, polarną gwiazdą, tłumaczy sens ich istnienia. Jest to bałwochwalstwo o wysokim napięciu.

„W miastach powstają na cześć nowego bożka świątynie jego: giełdy i banki, w których rozbrzmiewają modlitwy ku wszechpoteżnemu; rzekomo wtajemniczeni kapłani (najczęściej ignoranci lub oszuści) głoszą jego wolę; rozliczni wierni znoszą cały swój dobytek, szepcząc niezrozumiałe formułki zaklęcia“.

Fryderyk Nietzsche, człowiek zupełnie nie wierzący, pisał w dziele: „Fröhliche Wissenschaft“:

„Pojmowanie świata, ograniczone do rachunku i liczby, ważenia, oglądania, dotykania i niczego więcej, jest płytkością i naiwnością, jeśli nie jest chorobą umysłową czy idiotyzmem“.

To zdanie, podzielane zresztą przez największych filozofów świata, nie przekonało jednak bałwochwalców pieniądza, t. j. ogółu przeciętnych ludzi. Nie interesują się wcale filozofia. W epoce „specjalistów“ uporczywe dążenie do zostania wprawdzie rzemieślnikiem swego zawodu nie zostawia ani chwili wolnej do przyswajania sobie wiadomości, niezmiennych bezpośrednio na gotówkę.

Powszechna nienawiść do wielkiego kapitału wzmógł jeszcze czynnik ostatni. Kapitał, który dzięki zmobilizowaniu przemysłu i rolnictwa za pośrednictwem papierów wartościowych wszelkiego rodzaju stał się panem świata, sięgnął po władzę polityczną.

Henryk Ford pisze w książce „Moje życie i dzieło“:

„Istnieją w świecie potężni władcy, którzy pozostając w ukryciu, nie przyjmując ani urzędów ani wewnętrznych oznak władzy wyarczają się oficjalnymi rządami, posługują dalekosiężną organizacją kupiecką, agentami prasowymi oraz wszystkimi środkami psychologii celem wywołania popłochu w świecie i wzmożenia jeszcze swej władzy. Dawny to sposób pewnych graczy, wołających nagle: policja, kiedy widzą dużo pieniędzy na stole. Wówczas zgarniają wszystko i ulatniają się. Podobnie woła się w pewnych chwilach: wojna, a wśród powszechnego chaosu i ofiar ponoszonych przez ludzi celem uzyskania pokoju i powszechnego bezpieczeństwa zmyka się z łupem zdobytym“.

Woodrow Wilson w słynnym dziele o państwie mówi:

„Mała grupa ludzi rządzi na korzyść własną, a nie Stanów Zjedn. W chwilach doniosłych naszej historii decydowały wpływy brudne, że nie powiem: szerzące zgniliznę. Posiadamy rząd najgorzej kierowany w świecie cywilizowanych“

Teodor Roosevelt mówił, że jedna trzecia część senatorów jest przekupywana. Chamberlain pisze w pracy p. t.: „Demokracja i Wolność“: „Nie tylko prasa, wszyscy w Ameryce są niewolnikami najbogatszych“. To co Myers opowiada o nadużyciach, gwałtach i oszustwach Vanderbiltów, Gouldów, Garrettów, Hartingtonów, Hopkinsów przedstawia się jako zgoła nieprawdopodobny dramat filmowy. A ci ludzie równocześnie decydowali o losach świata i w polityce.

Także Bazyli Zacharoff, miliardier, właściciel wielkich angielskich fabryk broni był genialnym spekulantem lichego gatunku.

Banki Stanów Zjednoczonych poddały państwa Środkowej Ameryki przy pomocy niestychanych finansowych sztuczek swej samowoli i wyzyskują je bez miary (por. Salz, Imperialis-

mus der Vereinigten Staaten. Archiv f. Soc. Wiss. u. Soz. Politik 1923 t. 50, zeszyt 3).

W roku 1911 bankier nowojorski Jakób Schiff (z firmy Kuhn, Loeb et Co.) spowodował wypowiedzenie traktatu handlowego między Stanami Zjednoczonymi a carską Rosją a w r. 1917 sfinansował przewrót rosyjski na rzecz Kiereńskiego.

Banki z Wallstreet wymusiły wybór Coolidge'a na prezydenta groźbą, że w przeciwnym razie wypowiedzą przedsiębiorcom i farmerom kredyt.

We Francji i w Niemczech nie jest lepiej. Franciszek Delaisi opowiada w swych dziełach o przyszłej wojnie tudzież o demokracji i finansistach, że wielu posłów do parlamentu francuskiego, członków senatu i trybunału kasacyjnego jest na żołądź wielkiego kapitału. Szeregowi ministrów republiki niemieckiej z czasów przed przewrotem hitlerowskim udowodniono w sądzie podobne konszachty.

Wedle Hermana Fernau (Die französische Demokratie 1914) bankami francuskimi rządzi 18 „regentów“, dysponujących budżetem większym od państwowego. Lud wmawia w siebie, że rządzi Francja; jest to nieprawda, rządzi nią finansiści. Prezydent republiki, ministrowie i wodzowie stronnictw. to — z małymi wyjątkami — tylko manekiny, poruszane na sznurku czy drucie, kierowanym za kulisami.

Wielkie narady polityczne odbywały się w czasie wojny światowej wedle pamiętników barona Eckardsteina przy rozstrzygającym udziale Alfonsa barona Rothschilda.

Przykładów podobnych możnaby wyliczyć tysiące.

Zrozumiałem jest tedy, dlaczego Ford i prezydent Wilson, ludzie największych zasług, którzy mieli odwagę demaskowania wielkiego kapitału ruchomego, obecnie zaś prezydent Franklin Roosevelt, czyniący to samo tak bardzo są znienawidzeni przez obóz kapitalistyczny a tak

zaciekle zwalczani przez prasę tego obozu. Dyktatora hiszpańskiego Primo de Riverę obalili wielcy potentaci naftowi: Rockefeller ze Standard Oil Company i Deterding z Royal Dutch, doprowadzając do zniżki peseta na giełdach do 1/3 pierwotnej wartości. Zwyciężyli go w istocie nie republikanie ani zwolennicy parlamentaryzmu, jak się pisało po dziennikach, ale wielki kapitał, który doprowadził do bankructwa kraju i subwencjonował opozycję.

Ale kto wiatr sieje, zbiera burzę. Najgroźniejsze chmury nienawiści gromadza się dziś nad głowami zdawałoby się niepokonalnych rekinów wielkiego kapitału. Ogromne różnice majątkowe między ludźmi, odczuwane dziś o wiele boleśniej, niż kiedykolwiek w przeszłości dzięki szerzonej oświacie powszechnej i hasłu nieustannego powiększania potrzeb, określanemu przez pragnący jak największego zbytu kapitalizm jak cechy postępu, setki milionów głodnych, przejętych nienawiścią do wszystkiego i wszystkich, wyrzutek z wszelkich więzów etycznych, nadto zaś nagromadzenie 3/4 światowego zapasu złota w 5-ciu państwach i temsamem uzależnienie ekonomiczne reszty państw od owych pięciu — oto żniwo nieszczęsnego posiewu liberalizmu, oto chleb zatruty, którym się żywimy w chwili obecnej.

Jaki jest z tej rozpaczliwej sytuacji sposób wyjścia?

Nie może być nim socjalizm przedmarxowski, oparty na etyce, uznający własność prywatną, iakkolwiek zawierający okrucieństwa, ponieważ opierał się na założeniach z przed stu lat i nie mógł przewidzieć wspaniałego rozwoju techniki, nadto zaś obalony przez Karola Marxa, przestał istnieć. Socjalizm II Międzynarodówki, osiągnawszy spełnienie swych umiarkowanych postulatów jak ustawodawstwa socjalnego, ubezpieczeń społecznych, związków zawodowych, inspektoratów przemysłowych, ośmiogodzinnego

dnia pracy itd. po części skostniał w dogmatyzmie epigonów marxyzmu. po części zaś, nie dostrzegając nadużyć wielkich finansów zwrócił się jednostronnie ku obronie parlamentaryzmu i zwalczaniu wyzyskiwanych przez kapitał ruchomy ziemian. We Włoszech, Niemczech i Austrii doczekał się niesławnego końca a we Francji grozi mu pierwej czy później los podobny.

Na placu pozostał jedynie konsekwentny bolszewizm Sowietów. Jednak teza Marxowska o konieczności przemian dziejowych i wywodzenia wszystkiego, co się działo w ciągu historii, z interesu gospodarczego okazała się fałszywa.

Nietylko wielkie wzloty natchnienia i postępy nauki były zawsze rezultatem pracy ducha, który nie pamiętał nigdy o własnym interesie gospodarczym, ale i walki między ludźmi, jeśli nawet nie wypływały z pobudek altruistycznych, lecz były objawem sentymentów ujemnych jak nienawiści, żądzy zemsty czy zawiści, miały miejsce wbrew istotnym interesom gospodarczym.

Teoria koncentracji kapitału zawiodła nie tylko w dziedzinie rzemiosła i rolnictwa, ale mogła zawieść nawet w wielkim przemyśle, skoro i tu liczba posiadających zasadniczo wzmożła się dzięki instytucji akcyj i zawiedzie z pewnością, gdy mniejszości w spółkach akcyjnych uzyskają należyta opiekę ustawowa.

Ustalenie wynagrodzenia odpowiedniego na podstawie godzin pracy okazało się niemożliwym. Nie ma cyfrowego stosunku między pracą kierowniczą, pracą fizyczną i pracą maszyny, nie ma też możliwości przeliczenia każdej z tych prac na cyfry pieniężne.

Socjalizm zarówno jak liberalizm kapitalistyczny, oddając głos przeważający czynnikom racjonalistycznym popadają w sprzeczność z istotnym stanem rzeczy, w którym przeważa w życiu ludzkim czynnik emocjonalny, nie u wszyst-

kich altruizm, przywiązanie do ojczyzny czy religii, ale także zwyczaje, zabobony, uprzedzenia, zawiść i zemsta, pociąg płciowy itd. Czynniki te są o wiele częściej motorami historii, niż zimne wyrachowanie. Nawet Shylock więcej kochał religię i wyżej cenił opinię o sobie swego środowiska, niż pieniądze; w przeciwnym bowiem wypadku nie byłby gotów oddać ich w zamian zato, by córka jego Jessika się nie ochrzciała.

Przesadny indywidualizm sprzeczny z istotą państwa i społeczeństwa prowadzi do anarchii. Narody, które cechował w przeszłości przerost indywidualizmu, mają skutkiem tego sympatie do liberalizmu. Jeśli jednak chcą się utrzymać na powierzchni życia i nie chcą, by rządy przywłaszczył sobie proletariąt, nie mający tradycji rozkazodawstwa ani nieodzownej jego cechy: umiaru, muszą indywidualizm swój ująć w karby i poddać dobru całości. Muszą pamiętać o tem, że wprowadzić najwolniejszym jest człowiek samotny, ale i najsłabszym.

Wszelki postęp pochodzi od jednostki, ściślej: od ducha ludzkiego, tkwiącego w jednostce. Liberalizm gospodarczy wysnuł stąd wniosek: skoro wszystko pochodzi od jednostki, wszystko jej powinno służyć. Kolektywizm pragnie korzyści dla ogółu i dlatego fałszuje punkt wyjścia, twierdząc niezgodnie z prawdą, jakoby wszelki postęp ludzkości pochodził od mas. Prawda leży pośrodku. Wszelki postęp pochodzi od jednostek wybranych, które Carlyle nazywał bohaterami ludzkości. Niemniej przeło zdobycze duchowe owych jednostek służyć winne dobru społeczeństwa, tj. ogółu przez nich kierowanego. Tych idei broni, ich rzecznikiem jest solidaryzm.

Współdziałanie jest warunkiem istnienia wszelkiego społeczeństwa a więc rodziny, gminy czy państwa. Skoro uznajemy, że żaden związek między ludźmi nie byłby możliwy bez etyki, przede wszystkim jest on nieodzowny w stosun-

kach gospodarczych. Prawo uznaje ten stan rzeczy. nie chce go uznać na własną zgubę liberalizm gospodarczy. Jedynym pomostem, wiódącym do wyrównania coraz groźniejszych różnic między kapitałem a pracą może być solidaryzm i w tem znaczeniu jest on także w interesie klas posiadających.

Jeżeli współczesna cywilizacja sprowadziła ze sobą więcej klęsk, niepowodzeń i katastrof. niż jakakolwiek dawniejsza. jeżeli w chwili obecnej zaostrenie przeciwieństw socjalnych doszło do nieznanego nigdy przedtem stopnia. to przyczynę tego upatruje solidaryzm w postawieniu na piedestale „świętego“ egoizmu. A jeżeli obok tych stron ujemnych możemy poszczycić się i wielkimi zdobyczami i tryumfami w dziedzinie kultury. to zdaniem solidaryzmu źródła tych tryumfów szukać należy w przewadze popędu społecznego, w nieustajacem poświęcaniu się wybranych **jednostek**, w ich żądzy czynienia **dobrze** i ich niewygasłej miłości nauki.

Przeświadczenie o wielkiej cywilizacyjnej myśli idei pomocy wzajemnej, idei solidaryzmu, odnajdujemy we wszystkich religiach, wszystkich systemach filozoficznych. Rzecznikami jej byli zarówno Arystoteles jak Tomasz z Akwinu, zarówno Tomasz Carlyle jak Leon Bourgeois, tak Sydney Webb jak Walter Rathenau Karol Gide, Gustaw Schmoller Henryk Ford, Leon XIII i Pius XI.

Tak liberalizm jak i socjalizm prześlizgują się po powierzchni życia. dostrzegając tylko drobna jego cząstka. Solidaryzm natomiast sięga w głąb duszy ludzkiej. Tu widzi źródło i rekonstrukcję trwałości wszelkich zmian na lepsze.

Program solidaryzmu dąży do stworzenia takiego ustroju. którego celem nie byłby zysk, ale zaspokajanie potrzeb obywateli i który opierałby się na etyce i sprawiedliwości społecznej, wierząc że bez zwycięstwa tych idei nie może być mowy o postępie ludzkości. Idzie o zmianę

całego ustawodawstwa i wychowanie młodego pokolenia w nowym kierunku. Bez ingerencji ze strony państwa, bez kontroli i opieki na rzecz słabszych się nie obejdzie. Muszą być uznane obowiązki, ciążące na własności, muszą być ograniczone bardzo znacznie zyski nieusprawiedliwione, praca, nadewszystko zaś musi być złamaną oligarchją kapitału ruchomego.

Ale jak ustrój solidarystyczny wyglądać ma w rzeczywistości, nie w teorii, w konkretnych szczegółach, nie zaś w ogólnych tylko zarysach? Jeśli na pytanie to nie zdoła się odpowiedzieć, okaże się, jak twierdza zwolennicy kapitalizmu, że nie jest on niczem więcej, jak nieziszczalna, sprzeczna z naturą ludzka mrzonka.

Na pytanie to odpowiem z pewnem zastrzeżeniem. Pewien systematyk niemiecki oświadczył kiedyś, że nie może dopóty wejść do wody, póki nie nauczy się pływać. Upór jego rozstrzygnął oczywiście o tem, że się nigdy pływać nie nauczył. Zażądanie szczegółowo opracowanego planu przyszłego gospodarstwa społecznego w myśl zasad solidaryzmu ma zapewne na celu przeniesienie terenu dyskusji z krytyki kapitalizmu na krytykę „nowego” pomysłu. W obecnej jednak chwili czekać nie można i raczej należy popełnić jakieś przeoczenie lub nawet dopuścić się błędu aniżeli żyć dłużej w sytuacji, wytworzonej przez oligarchję kapitalistyczną i w świecie przez nią rządzonej. Z tem zastrzeżeniem podaje następujące postulaty solidaryzmu, które wydają mi się najaktualniejszymi:

1) prawo do życia dla **wszystkich** ludzi jako prawo wypowiedzieć się mające w przyszłych konstytucjach, nakładające na związki publiczne obowiązek zapewnienia **wszystkim** ludziom minimum egzystencji pod warunkiem wykonania zadanej od nich pracy;

2) wcielenie w ustawodawstwie i życiu gospodarczem zasady równomierności świadczeń w obrocie, uznawanej wobec producenta rolnego,

rzemieślnika i robotnika, a nie uznawanej dotąd wobec wielkiego przemysłu i banków;

3) wysokie opodatkowanie zysków koniunkturalnych, o ile miałyby w okresie przejściowym mimo zasady od 2) jeszcze pozostać, z czasem zaś dążenie do zupełnego ich uchylenia;

4) reforma prawa akcyjnego w kierunku ściślejszej kontroli i surowej represji nadużyć oraz wydatnej opieki dla małych akcjonariuszy;

5) przemiana umowy najmu usług na umowę spółki z udziałem robotników w zysku wraz z traktowaniem dotychczasowych płac robotniczych jako zaliczki na przyszły zysk, z utrzymaniem jednak cechy ich bezwarunkowości;

6) obniżenie maximum dopuszczalnego procentu do najwyższej stopy korzyści, jaką dłużnik osiągnąć mógłby w dziedzinie własnej wytwórczości;

7) traktowanie fałszywej fasji podatkowej i przemytu jako zbrodni pospolitego oszustwa;

8) wychowanie młodego pokolenia w duchu uznawania **obowiązków** ciężących na własności i nastawienie w tym kierunku całego ustawodawstwa.

Solidaryzm nowoczesny rozpoczął pochód swój zwycięski od encykliki Rerum Novarum z r. 1891, przed 12 laty objął władzę w faszystowskich Włoszech, wzmoął się na sile dzięki stanowczym twierdzeniom encykliki Quadragesimo Anno z r. 1931. Odblaski idei solidarystycznych widzimy w współczesnych Niemczech i Stanach Zjednoczonych. Dziś puka do wrót Francji, Wielkiej Brytanii i Polski. Czy je otworzymy?

Blizsze rozwinięcie idei solidarystycznych znajdzie czytelnik w mojej książce: „Solidaryzm” (Lwów 1931), w rozprawie: „Równość i wolność” (księga zbiorowa p. t. „Życie gospodarcze a ekonomika społeczna, wydawnictwo Polskiego Tow. Ekonomicznego we Lwowie 1932) i w rozprawie „Własność prywatna, jej utrzymanie czy ograniczenie?” (odf. z Przeglądu Ekonomicznego t. X Lwów 1933)

